Rok XX. Petroków, dnia 29 Marca (10 Kwietnia) 1892 r. Nr. 15.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru:
kop. 8.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . rs. 4 kop 80
półrocznie . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . rs. 1 kop 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
za ogłoszenie 1 razowe kop. 8 od wiersza petitu.
za ogłoszenia kilka lub kilkunastokrotne—po k. 5 od wiersza.
za reklamy i nekrologi po 10 k. od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 15 od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym Stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** Redakcyja „Tygodnia", obiedwie księgarnie w Piotrkowie, oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie,
w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:
w Częstochowie W. Komornicki.
„ Będzinie „ Janiszewski Stan.
„ Brzezinach „ Krzemieniewski J.
„ Dąbrowie „ Tomaszewski J.
„ Sosnowcu „ Jermułowicz.
w Łasku W. Grass.
„ Łodzi „ Łaguna Franciszek
„ Rawie „ Różycki Stanisław.
„ Radomsku „ Dziemienowicz. / Myśliński Feliks.

NASIONA PASTEWNE, WARZYWNE i KWIATOWE
POLECA SKŁAD APTECZNY J. ŻARSKIEGO w PIOTRKOWIE. (10—6)

DENTYSTA
Bolesław Szreder
mieszka w Hotelu Litewskim. (2—1)

LEKCYJE ŚPIEWU
udziela uczennica Quattriniego i Troszla. Wiadomość w Redakcyi. (3—3)

KEFIR
z wyborowego mleka, codziennie świeży **na zamówienie** kupować można (po kop. 10 butelka, w półbutelkach 5 kop.) Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia". (10—7)

D-r Józef Brzeziński
osiedlił się w Częstochowie. (2—2)

Z Rawskiego.

(Korespondencyja „Tygodnia")

Opłakane drogi. — Brak szos. — Szosa do Jeżowa. Wysadzanie dróg w ks. Łowickim.

Wieść o projekcie poprawienia dróg, celem dostarczenia zarobku cierpiącym głód włościanom, radosnem echem odbiła się w okolicy naszej, w której przejechanie kilkunastu wiorst wystarcza częstokroć do poderwania sił inwentarza pociągowego. Trakty drugorzędne są tu jeszcze względnie nieźle utrzymane; zdałoby się nam jednak koniecznie więcej szos. W naszej okolicy najpilniejszą jest budowa 18 do 19 wiorst szosy na drodze z Rawy do Jeżowa na trakcie łódzkim; od Jeżowa szosa jest już przeprowadzoną i gdyby nie przerwa na tak niewielkiej przestrzeni, mielibyśmy wygodną komunikacyję z Łodzią. Szosy niema mianowicie na terytoryjum księstwa łowickiego w gubernii warszawskiej, której granica wchodzi klinem w powiat rawski na odległości kilku wiorst od Rawy. Dobudowanie szosy na tej przestrzeni przyszłoby z tem większą łatwością, że po obu stronach traktu jest masa kamieni, które zwiezionoby po 30 lub 40 kop. za sążeń sześcienny, a oprócz tego mnóstwo porozrzucanych a zwiezionych tu przed 50 laty kamieni leży przy drodze.

Należałoby również zwrócić uwagę na topole, któremi obsadzono drogi w ks. łowickiem, a które, o ile nie zostały ścięte przez włościan, niemiłosiernie są niszczone i z kory obrywane. N. N.

Z DZIEDZINY ŁOWIECTWA.

—o—

V.

Na posiedzeniu Rady Warsz. Oddziału Towarz. Racyjonalnego polowania, w dniu 12 (24) marca odbytem:

Odczytano: sprawozdanie kasy

Saldo z ostatniego czwartku . . .	rs. 786 k. 93
w ciągu ubiegłego tygodnia, przychodu	rs. 359 k. 80
razem	rs. 1146 k. 73
rozchodu	rs. 431 k. 88
pozostało w gotowiźnie	rs. 714 k. 85

w rozchodzie tym, pozycyja na spłatę długów wynosiła 380 rs.

Postanowiono: a) odnieść się do 7 naczelników p-tu, z prośbą o odebranie broni 123 kłusownikom, oraz do dowódzców 4 i 15 korpusu, z przedstawieniem skargi na paraliżowanie zadań Towarzystwa przez nadużycie i nieposzanowanie postanowień Ministra wojny z d. 21 października 1886 r. za № 260 i z d. 7 listopada 1891 r. za № 202.

b) wykreślić, na żądanie, jednego z członków p-tu lipnowskiego, który zapisawszy się na dawniejszych prawach bez wnoszenia dziś obowiązkowego wpisu i składki za pierwsze półrocze, zaatakowany o wniesienie takowych, oświadczył, iż niema wcale zamiaru opłacać składki na rzecz *„tir aux pigeons"* i t. p. rozrywek dla warszawskich członków.

Zarząd warszawskiego oddziału, musi poniekąd być filozofem, i z pewną pobłażliwością przyjmować do wiadomości takie wykręcanie się sianem; niepodobieństwem bowiem dla niego, bawić się w prześladowanie tych, co koniecznie pragną upozorować zaniedbanie dobrowolnych zobowiązań i represyjnemi środkami uczyć kogoś dotrzymania słowa. Pożądanem by jednak było, aby członek wykreślający się, okazał zdolność do pewnej solidarności i uiścił naprzód przypadającą odeń zaległość (po czas żądanego wykreślenia) a dopiero wystąpił z obroną powziętych przekonań. Takie fakty, miałyby zawsze wpływ dodatni, i bądź co bądź, przyczyniły się do dobra ogólnego, choćby jako dowód refleksyjny dla tych, co przyjęli na swoje barki pieczę i rozwój owego dobra; tymczasem, opieranie swoich pretensyj o *„tir aux pigeons"* (to znów o *„pukanie do bekasów"* albo o *„kluby i restauracyje"*), gdy się po prostu niema ochoty dać grosza na cele publiczne, podobne jest zawsze do jakiejś nieudolnej szkolnej wymówki.

Tir aux pigeons, zabawka strzelania do gołębi, może mieć wiele przeciw i za sobą. Sami nie jesteśmy za tem technicznem kształceniem się w sztuce strzelania; ale inni oponenci raczej czynią zadość w tym razie, swojej drażliwości nerwowej, jaka znowu w rachunek ogólny wprowadzana być nie powinna.

Zastanowimy się nad materyjalną stroną „tir aux pigeons"—a to dlatego, żeby objaśnić członka wykreślającego się „z powodu strzelań do gołębi" (jakoby za jego pieniądze), że rozrywka ta i udoskonalone popisy strzałów, tylko myśliwych interesować mogące—odbywają się zawsze kosztem strzelających, a Towarzystwo za udzielenie swej firmy i rozpostarcie opieki nad tym sportem otrzymuje w zamian czysty dochód, służący do łatania luk w budżecie, powstałych wskutek wypisywania się w niewłaściwym czasie członka zadłużonego, a niemogącego dać żadnej ewikcyi na upadłych swoich zobowiązaniach.

Że gra w strzelanie do gołębi czyni dochód—to dosyć przypatrzyć się manipulacyi. Strzelający członek składa za uczestnictwo pewną opłatę (gość—wyższą); następnie kupuje pewną ilość strzałów v. gołębi i płaci gotówką (żeby czasem po pudle nie pragnął się wykreślić); za najmniejsze uchybienie w prawidłach tego sportu wnosi kary do kasy, a gdy zasłuży na znak odznaczający go w strzelaniu, także bez kupna takowego obejść się nie może. Jednem słowem—płaci za wszystko i musi płacić, inaczej bowiem, niemożna by było urządzić mu tej rozrywki. Wszystkie te jednak opłaty są tak unormowane, żeby starczyły na zakup gołębi, różnych rekwizytów, służbę, nagrody i dały odpowiedni procent Towarzystwu.

Pierwotne urządzenie wymagało kosztów, to prawda; jednak komisyja rewizyjna znalazła czystej przewyżki w dochodzie rs. 207 kop. 20 i ztąd powzięła zasadę nakreślić w sperandzie przyszłego budżetu sumę 450 rs., która po 1 kwietnia r. b. jeżli okaże się żadną, to dlatego tylko, iż wskutek ewolucyj zaszłych w Towarzystwie—do gołębi wcale nie strzelano. Wszakże, nie musi to być rzeczą karygodną, ani obraźliwą zbytecznie, kiedy w całej Europie uprawianym bywa ten rodzaj rozrywki, który możemy nazwać chorobą wieku sportowego, ale nie rzucać nań anatemy z zaściankowego trójnoga. A. J. Dr.

Od Rady piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności.

I. W wykonaniu punktu C testamentu ś. p. Karola Burgharda z 3 (15) grudnia 1885 r. następującej osnowy: „przeznacza się procent od sumy 1,500 rs. na zakupienie i rozdawanie corocznie maszyn do szycia biednym wdowom, dziećmi obarczonym, lub dorosłym pannom, z zarobku siebie i rodzinę utrzymującym, jak jedne, tak i drugie winny być w Piotrkowie zamieszkałe, wyznania Rzymsko-katolickiego, moralnie i poczciwie się prowadzące". Rada Tow. Dobr. wzywa osoby interesowane, aby się ze stosownemi do woli testatora dowodami przed 1-m maja r. b. do Zarządu Tow. zgłosiły, gdyż kwestyja przyznania maszyn wkrótce zadecydowaną będzie.

II. Przychylając się do ujawnionych życzeń osób, istotnie dbałych o możliwe zaspokojenie potrzeb ubogiej miejscowej ludności, Zarząd Tow. powziął zamiar zaopatrzenia najuboższych mieszkańców naszego miasta na czas nadchodzących świąt W.-Nocy, w skromne świąteczne pożywienie, czyli t. z. „święcone".—W tym celu, Zarząd T. D. ma zaszczyt najuprzejmiej zapraszać wszystkich, pragnących przyjąć czynny udział w wymienionym akcie chrześcijańskiego miłosierdzia, o nadsyłanie, we właściwym czasie, do lokalu Taniej Kuchni, cząstki „święconego" dla własnych rodzin i domowników przygotowanego, jakie—wraz z odpowiedniem pożywieniem, zakupionem z funduszów na ten cel przez sz. ofiarodawców już złożonych w kasie Towarzystwa—będzie rozdanem ubogim, do przytoczonego wsparcia przez odpowiedni komitet zakwalifikowanym.

Wszelkie ofiary dobrowolne, chociażby najdrobniejsze, tu w produktach spożywczych, jak i w gotowiźnie, na cel ubogich przeznaczone, *w przeciągu 3-ch ostatnich dni W-go tygodnia*, będą z wdzięcznością przyjmowane *w lokalu Taniej Kuchni*; podział zaś „Święconego" pomiędzy ubogich projektuje się odbyć *w sobotę*, poczynając *od godziny 4-ej po południu*.

Prezes *J. Kański*
Sekretarz *S. Holewiński.*

Z Miasta i Okolic.

— **Co 10 lat** w Piotrkowie odbywa się spis jednodniowy. W kwietniu r. b. upływa lat 10 od ostatniego. Wartoby spis ten koniecznie ponowić i przekonać się, o ile też zmienił się stan ludności, jak również i warunki przemysłowe i ekonomiczne naszego miasta. Praca ta da się znacznie łatwiej już uskutecznić, ile że gotowe i tak starannie wypracowane przez p. Kańskiego dawne szematy, niewieleby zapewne potrzebowały zmian i uzupełnień.

— **W tutejszej parafii katolickiej** w ciągu roku 1891 zapisano śmierci 627, 890 urodzin, oraz 151 zawartych ślubów.—Ludności tedy naszego grodu, sądząc z roku ubiegłego, nie grozi zaguba.

— **Święcone**, które starodawnym obyczajem zastawiamy jaknajsuciej, w roku bieżącym należałoby ograniczyć do minimalnych rozmiarów, wobec panującej nędzy i głodu, które z przednówkiem wzmogą się jeszcze. Sądzimy, że te z pań, które może nie rozejrzawszy się wokoło, zbyt duże porobiły już zapasy, chętnie udzielą ubogim choć cząstkę pożywienia, a panowie zamiast powinszowań przyślą dla prawdziwie biednych trochę gotówki.

— **Dla Taniej Kuchni.** Zwracamy uwagę szanownych czytelników naszych, na powyżej zamieszczoną odezwę Zarządu Towarzystwa Dobroczynności, w której tenże Zarząd zawiadamia, że w tym roku rachując na ogólną ofiarność, postanowił dla najbardziej biednych w naszem mieście, zgromadzić sposobem składkowym „święcone“ i rozdać im takowe wobec łaskawych ofiarodawców w Wielką Sobotę. Zdaje się, że zachęcać naszych czytelników do tego rodzaju uprzyjemnienia wydziedziczonym Świąt Wielkanocnych nie potrzebujemy. Jakikolwiek, choćby najmniejszy datek, w naturze, Zarząd przyjmie od każdego z prawdziwą wdzięcznością; nie idzie o jakość datków, ale o ilość ofiarowujących. Niech tylko każda z naszych pań ofiaruje bądź to placek, bądź kawałek szynki, bądź kiełbasy, bądź babkę—i niech powie o składce innym, do których głos nasz nie doleci, a którzy także chętnie coś złożyć zechcą—a zapas święconego utworzy się bardzo znaczny. Kartki na rzeczone święcone rozdawać będzie zarząd Towarzystwa najbiedniejszym nędzarzom już w wielką środę; wypada zatem ofiarodawcom wcześniej chyba deklarować co dać zamierzają. Raz jeszcze zachęcając wszystkich do gromadnego spełnienia tego szlachetnego czynu chrześcijańskiego miłosierdzia i miłości bliźniego, mamy nadzieję, że ubodzy obficie obdzieleni zostaną i że żaden z najbiedniejszych o głodzie Świąt Zmartwychwstania nie przepędzi.

— **Teatr Łódzki.** Zaraz po świętach Wielkiej Nocy przyjedzie do nas z operetką teatr łódzki na trzy przedstawienia, które dane będą w dniach 20, 21 i 22 b. m. (środa, czwartek i piątek). Są to dnie wyborów do władz Tow. Kredytowego; prawdopodobnie więc teatr zostanie zapełniony nietylko przez miejscową publiczność, ale i przez wiejskich naszych gości.

— **Koncert.** W dniu 1 b. m. panny Trebelli, Campbell i Librecht dawały u nas drugi koncert. Był on zarówno jak pierwszy ucztą artystyczną, jakie nam rzadko bardzo się trafiają. O śpiewie panny Trebelli pisaliśmy już obszerniej w sprawozdaniu z pierwszego koncertu; obecnie dodać tylko można, że p. T. potrafiła rozentuzjazmować naszą publiczność, która wszystkie numera oklaskiwała goraco, zmuszając koncertantkę do kilku nadprogramowych dodatków. Aryja z Trawiatty, mazurek Szopena i śmiech Auber'a największy wzbudziły zapał.

Panna Campbell grała z właściwą sobie dokładnością i sute zbierała oklaski; nad program zaś dodać musiała „Gitarę" Moszkowskiego. — Z grą panny Librecht mieliśmy tym razem sposobność lepiej się zapoznać, niż to możebnem było na pierwszem koncercie. Panna Librecht wykonała 3 numery, wykazując wysoko posuniętą technikę, siłę uderzenia i ekspresyję, które to zalety szczególniej uwydatniły się w nadprogramowej rapsodyi Liszta. Szkoda tylko, że i tym razem fortepian, nie kwalifikujący się na estradę, psuł wrażenie i nie pozwalał koncertantce wywołać takiego efektu, jakiby gra jej niewątpliwie sprawiła, gdyby grała na istotnie koncertowym instrumencie. Publiczność tym razem mniej licznie się zebrała, co u nas przy powtarzaniu koncertów jest na porządku dziennym; niemniej jednak nasi miłośnicy muzyki zawołać tylko mogą: „obyśmy takich koncertów mieli jaknajwięcej!“

— **Staś Huberman,** ośmioletni artysta, który kilkakrotnie występował w koncertach w Warszawie, a ostatnio w Łodzi i Częstochowie, ma się wkrótce i u nas dać słyszeć. I Piotrków więc usłyszy „cudowne“ dziecko.

— **Wypadek.** W ubiegły czwartek, podczas postoju na tutejszej stacyi pociągu pospiesznego № 5, jakaś kilkoletnia dziewczynka, wypadłszy z wagonu na platformę, mocno poraniła sobie całą twarzyczkę. Dowód to, jak należy strzedz dzieci, jadące koleją, nawet podczas postoju pociągów na stacyjach.

— **Samobójstwo.** W ubiegłą środę o godzinie 4 po południu, na pierwszej wiorście pod Częstochową, rzucił się niespodzianie pod parowóz pociągu towarowego № 126 jakiś człowiek, i koła parowozu przeszły mu przez szyję i nogi. Naturalnie, że nieszczęśliwy poniósł śmierć natychmiastową. W samobójcy poznano niejakiego Z., malarza pokojowego.

— **Z maślanego** dawniej rynku, po usunięciu targu, zrobił się obszerny i czysty plac, na którym ma być założony wirydarz. Sądzimy, że może byłby już czas zacząć przedwstępne roboty i choć niektóre drzewa posadzić.

— **Z przyjemnością** dowiadujemy się, że dobra Parzymiechy obejmujące blizko 190 włók zostały w tych czasach kupione za 290,000 rs., przez hr. Władysława Potockiego. Dobra te sprzedane w 1864 r. przez p. Walewskiego niejakiemu von Klitring, nabył następnie C. H. Muth, przez którego zostały ogromnie zniszczone. Lasy szczególniej, zawzięcie przez lat 7 trzebione, zniknęły prawie. Jest nadzieja, że pod nowym właścicielem powrócą do pierwotnego stanu.

— **Węgiel kamienny.** W ostatnim dodatku książkowym do „Przeglądu Tygodniowego“ spotykamy się z bardzo ciekawą, popularnie napisaną prelekcyją o węglu kamiennym przez p. St. Kontkiewicza, inżyniera z Dąbrowy Górniczej. Z wykładem tym, który zdobią odpowiednie rysunki różnych kopalni węgla i mapka zagłębia Dąbrowskiego—mogą się zapoznać nasi czytelnicy, z wielką dla siebie korzyścią, przeczytawszy rzeczony odczyt.

— **Groch robaczywy.** Oglądaliśmy ziarnka grochu zarażonego nieznanym dotąd u nas chrząszczykiem. Groch ten — jak zapewnia „Gazeta Kielecka"—pochodzi z wewnętrznych gub. Cesarstwa i sprowadzany jest głównie przez hurtowników z Częstochowy, głównie zaś przez kupca Wolfganga z Sosnowca.

Trucizny, które pijemy.

—:—

Zbliżający się koniec wieku, z dniem każdym niemal, przynosi nam nowe odkrycia i wynalazki na polu nauk i wiedzy, które z niepodobieństw czynią rzeczy proste i zwyczajne, z drobnych zaś zjawisk, prawie nie zasługujących na uwagę, olbrzymie i jakby cudowne wysnuwając rezultaty. Zda się, że cała ludzkość inteligentna w szalonej, piekielnej galopadzie, pędzi do mety doskonałości i wszechwiedzy. A jednak większość zdobyczy tych naukowych, że tak powiem, przygnębiająco działa na umysł i usposobienie nieszczęśliwego osobnika, zwanego człowiekiem!...

Czy może być inaczej?

Zjawiają się Koch'y, Knejpp'y i inni przeliczni dobroczyńcy ludzkości, którzy wynajdują radykalne środki na nieuleczalne dotąd suchoty, puchliny i raki. Wstrzykują w pacyjenta antituberkuliczne limfy, baranie mózgi, oblewają ich wodą, każą tańczyć boso lub w mokrych skarpetkach po wilgotnych łąkach i śniegach, jednem słowem, pastwią się jak w czasach inkwizycyi hiszpańskiej, a gdy już heroldowie wznoszą trąby, aby tryumfy ich ogłosić światu, okazuje się, że środki te zamiast przedłużyć, skracają jeszcze żywot kuracyjuszów.

Tymczasem, z każdego niemal pisma, codziennie prawie dowiaduje się ludzkość o nowym wrogu, o nowem grożącem jej niebezpieczeństwie!

Czyż przed laty jeszcze trzydziestu spokojny obywatel, przyjmując w domu, a więc czysto i zdrowo przygotowany posiłek mleczny, mięsny lub mączny, mógł przypuszczać, że jest samobójcą?... Czy przeszło mu przez myśl, że z każdą łyżką tej strawy połyka on milijony mikrobów, bakcylów i wszelkiego rodzaju gołem okiem niewidzianych potworów, które po spożyciu zamieniają się w cholerę, tyfus, ospę lub suchoty?... Czy szklanka zdrojowej wody, niedawno jeszcze za uzdrawiający nektar uważana, mogła budzić podejrzenie, że zawiera w sobie solitery, zarodki chorób i dolegliwości?

A jednak o tem wszystkiem zawiadomił nas *fin de siècle*, ów ojczym, mało... tyran lubiących spokój i prawidłowe trawienie żołądków!

Nie dość na tem! I oddychać nam nie wolno—broń Boże!... W każdej kropli tego powietrza, które uważaliśmy dotąd za dobroczynny środek odżywiający krew naszą, a więc organizm, pełno mikrobów, ospy, tyfusu, influenzy, które czychają tylko, aby dostać się do płuc naszych i, zająwszy tam silne strategiczne pozycyje, wypowiedzieć nam walkę śmiertelną.

Jedyny ratunek dla konserwowania i wzmacniania na tyle niebezpieczeństw narażonych organizmów, zdawały się przedstawiać ogólnie zalecane: wina, likiery i koniaki kuracyjne. Ku nim więc, jak ku linie ratunkowej, wyciągnęły się drżące dłonie wylękłej i cierpiącej ludzkości i bodaj czy nie wyczytalibyśmy niezadługo o nowej jakiej wszechleczniey, która przy pomocy zdrowych tych i posilnych kordyjałów, ogólne zdrowie i ogólną długowieczność zapewnićby obiecywała, gdyby .... gdyby nie paryzki „Figaro“!

W długim i wyczerpującym artykule, który w streszczeniu podajemy, „Figaro“ dowodzi, że ujemny wpływ gorących napojów na zdrowotność ludu francuzkiego nie powinien być uważanym za następstwo zbytniego ich używania, lecz jako wynik szkodliwych zdrowiu przymieszek, jakich od pewnego czasu dozwalają sobie fabrykanci tychże napojów. Laboratoryjum Borgiów, produkowało wedle słów „Figara”, bardzo niewinne miksturki w porównaniu z likierami, które wyrabiają teraźniejsze

Groch ów ma pozór bardzo dorodnego ziarna i tylko po bliższem przypatrzeniu się na zewnętrznej powłoce dostrzedz można białe plamki. Po rozkruszeniu ziarna, ukazuje się w nim chrząszczyk koloru stalowego, podobny do małego pająka, który bystro się porusza. Chrząszczyk tak długo pozostaje w ziarnku, dopóki nie skonsumuje całej zawartości pożywnej grochu i nie dojdzie wielkości niemal samego grochu.

— ***Wystawa ogrodnicza w Łodzi.*** Jeszcze w r. z., na skutek prośby wybitniejszych obywateli łódzkich, warszawskie towarzystwo ogrodnicze przyrzekło urządzić w mieście Łodzi wystawę ogrodniczą. Obecnie, jak się dowiaduje „Kuryjer warszawski", projekt ten już dojrzał zupełnie i wypracowany przez towarzystwo ogrodnicze program całej wystawy w Łodzi i program oddzielnych konkursów, uzyskał zatwierdzenie władz. Termin wystawy oznaczono na czas od 5—9 września r. b.

— ***Cudowne ocalenie.*** Dnia 31 z.m. pomiędzy stacyją Rokiciny a Baby, drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, podczas biegu pociągu spadł z platformy na tor pod wagony 6-letni chłopiec. Zanim podano sygnał o wstrzymanie, pociąg przeszedł po nad chłopcem i oddalił się o kilkanaście kroków. Przerażeni pasażerowie byli przekonani, że ujrzą już tylko szczątki z ciała nieszczęśliwego, okazało się wszakże, iż dziecko żyło, a koło wagonu uszkodziło mu jedynie palce u nogi. Ranionego odwieziono do Piotrkowa.

— ***Zmiany służbowe.*** B. asesor kolegijalny, Mikołaj Marczenko mianowany został archiwistą izby skarbowej.

— ***Bociany,*** zwiastuny wiosny, przyleciały nareszcie, spóźniwszy się nieco w tym roku. We czwartek, jadąc koleją w stronę Częstochowy, spotykaliśmy je na wszystkich już niemal przydrożnych gniazdach.

— ***W okolicy Łodzi*** od kilku tygodni różni agenci skupują drób, skutkiem czego ceny drobiu, szczególniej gęsi, poszły znacznie w górę.

— **Wypadki w gubernii.** W drugiej połowie lutego r. b. było pożarów 13. W tej liczbie z podpalenia 5; nieostrożności 2; wadliwej budowy komina 1; przyczyn niewiadomych 5. Straty wynoszą 233,969 rs. Samobójstwo było 1; znaleziono trupów 2; zabójstwo było 1; poranienie 1; kradzieży 18.

Z powodu rozpoczęcia się kwartału II, przypominamy Sz. Prenumeratorom, iż czas odnowić prenumeratę. Warunki prenumeraty znajdują się w nagłówku „Tygodnia."

Wiadomości Bieżące.

= **Na ostatniem posiedzeniu** zarządu kolei dąbrowskiej, które się odbyło pod przewodnictwem p. J. G. Blocha, ze współudziałem pp.: A. Goldstanda, W. Raua, hr. Z. Wielopolskiego, ks. Wł. Czetwertyńskiego, W. Wellisza, E. Gutmana, oraz rz. r. st. Kuronatowa i gen. Fridrichsa, załatwiono następujące czynności: a) przyjęto projekt budowy mostu na stacyi Bzin nad kanałami; kosztorys obliczony na rs. 9,000; b) postanowiono przebudować platformę na stacyi *Koluszki* i na stacyi *Niwka;* koszt pierwszej przeróbki obliczono na rs. 4,925, drugiej na rs. 175; c) projekt budowy kolei konnej od stacyi *Dąbrowa Górnicza* do zakładu maszyn fabrycznych dąbrowskich uchwalono przesłać do zatwierdzenia władzy wyższej; w razie uzyskania odpowiedzi przychylnej, droga wybudowana będzie na koszt zakładu fabrycznego; kosztorys obliczony na rs. 4,300; d) wydzierżawiono osobom prywatnym bufety na 15-tu stacyjach kolei dąbrowskiej na ogólną sumę rs. 2,950; e) postanowiono udzielić gratyfikacyję trzem urzędnikom na ogólną sumę 2,150 rs.; f) załatwiono kilka spraw pomniejszych, dotyczących przeważnie drobnych robót i przeróbek na stacyjach i na linii. Nadmienić wypada, że do d. 20 marca r. b. stan funduszów przedstawia się, jak następuje: w kasie zarządu gotowizną rs. 1,090 kop. 67, w domu bankierskim Blocha rs. 42,631, w towarzystwie wzajemnego kredytu rs. 30,066 i w banku dyskontowym rs. 44,802.

= **Zarząd Towarzystwa jedwabniczego przypomina**, że ostateczna to pora do bezpiecznego przewozu jajeczek jedwabniczych które po 2 ruble za łut lub 55 kop. za ¼ łuta otrzymać można w biurze Tow. Jedwabniczego w Warszawie ul. Nowy Świat 41. Posiadający w miejscu lub w pobliżu, gotowe już starsze drzewa morwowe, zarówno nauczyciele wiejscy jak i duchowieństwo prowincyjonalne, otrzymać mogą jajeczka wraz z instrukcyją hodowli *na kredyt* do spłaty wychodowanemi oprzędami, pokąd zapas tychże jajeczek wyczerpany nie będzie, za listownem lub ustnem zgłoszeniem się do tegoż biura, z podaniem liczby i wieku drzew morwowych posiadanych do dyspozycyi.

— Wobec szybko zbliżającej się najwłaściwszej pory do przesadzania płonek morwy białej, Zarząd Towarzystwa Jedwabniczego zawiadamia: że najliczniejsze szkółki tychże na prawym brzegu Wisły posiada p. Fr. Wolski w m. gub. Sielcach przy browarze i sprzedaje *mocne* trzyletnie płonki, przycięte już w koronki nizko, pienne, po 4 ruble za setkę *loco banhof Siedlce;* na prawym zaś brzegu Wisły p. Fr. Rutkowski nauczyciel szkoły w mieście powiatowem Kole, czteroletnie płonki wysokopienne sprzedaje po 6 rubli za setkę *loco banhof w Kutnie.* W Kole dostać można także niecięte krzaczki morwowe na żywopłoty, po 3 ruble za setkę. Starsze płonki morwowe, po wyższych cenach, dostać można u pana Boguckiego w Bogucinie i u pana Błociszewskiego w Olszewnicy, poczta Łuków.

Sprawy Ziemiańskie.

× **W Lublinie** jeden z przemysłowców otwiera niezadługo skład chmielu na szerszą skalę, zarówno na sprzedaż miejscowym konsumentom, jak i na wywóz. Budynek na skład wybudowany zostanie odpowiednio do specyjalnego jego przeznaczenia.

× **Zniżka cen**, stale objawiająca się od pewnego czasu w kraju południowo-zachodnim, stawia w przykrem położeniu tych z pomiędzy kupców, którzy nabyli zboże w jesieni roku przeszłego po cenach bieżących, płacąc za pud żyta 115 do 120 kop., za pud pszenicy 125 do 130 kop. za pud owsa od 65 do 70 kop. Zadatki dawano od 30 do 80 kop. za pud. Umowy tego rodzaju robione były przeważnie przez spekulantów w nadziei podwyżki cen na wiosnę; po części zawierali je i młynarze miejscowi, którzy chcieli zaopatrzyć się w zboże do mlewa na czas wiosny i lata. Teraz jak wiadomo, pomiędzy cenami jesiennemi i teraźniejszemi istnieje znaczna różnica. Żyto w wielu okolicach guberni kijowskiej (np. w powiecie humańskim) staniało o 45 do 50 kop. na pudzie, pszenica o 25 do 30 kop., owies od 17 do 22 kop. Wobec tego kupcy, którzy dali zadatek mniejszy od strat, jakieby mogli ponieść obecnie, biorąc zboże, wyrzekają się zaliczek i zrywają umowy. Kupcy zaś, którzy dali większe zaliczki i nie mogą

---

dystylarnie i zaopatrują niemi konsumentów, kupujących w dobrej wierze i zaufaniu w firmę i etykietę.

Już w r. 1887, na skutek raportu pana Girard, odczytanego w paryzkiem towarzystwie lekarskiem, o fałszowaniu wódek i spirytusów, towarzystwo to wyznaczyło komisyję, złożoną z doktora Magnan i p. Laborde, na którą włożono obowiązek zbadania wszelkich sztucznych kombinacyj, któremi, wbrew hygienie, zastąpiono w przemyśle środki naturalne przy fabrykacyi win, wódek i likierów. Rezultaty badań tych wykazały najfatalniejsze dla zdrowia przymieszki, dodawane przez przemysłowców i handlujących do win, wódek i likierów, które nadając im pozór i smak napojów naturalnych, zatruwają organizmy konsumentów.

Wina fabrykują się z mięszanin, w których sam sok winny najpodrzędniejszą gra rolę, tak co do ilości, jakoteż jakości. W tym celu dodaje się tak zwany *bukiet* (bouquet) pochodzenia francuzkiego lub niemieckiego, nazywany w miarę tego „olejkiem wina francuzkiego", lub „olejkiem wina niemieckiego". Olejki te są wynalazkiem chemików *fin de siècle'u!*

Olejek niemiecki, t. j. w Niemczech fabrykowany, powstaje z utlenienia (oxydacyi) za pomocą kwasu saletrzanego (acidum nitricum), oliwy kokosowej, krowiego masła, olejku rycinowego, a często i innych tłuszczów. Pod działaniem kwasu saletrzanego, otrzymuje się z tłuszczów wspomnianych kwasy kaproiczne, kapryliczne i kapryczne, które, zeteryzowane i połączone ze źle oczyszczonemi alkoholami, dają esencyję trującą wprawdzie, ale której najmniejsza ilość wystarcza do nadania smaku i bukietu, czyli właściwego zapachu całej beczce mniemanego wina.

Tym sposobem, perfumując beczkę, napełnioną wodą, alkoholem i odrobiną wina, otrzymujemy burgunda lub bordeaux, które handlarze *en gros* lub *en détail* sprzedają, jako wina naturalne, czyste i wzmacniające.... Majątki, jakie porobili prawie wszyscy ci panowie, wymownie świadczą o liczbie potrutych przez nich ofiar!...

Olejki, używane do wódek, cognac'ów i araków, mniej same z siebie szkodzą organizmowi; dając jednak silny i wszystko zagłuszający aromat, ułatwiają użycie do fabrykacyi ich spirytusów źle oczyszczonych, a więc niezdrowych.

Ciekawą była analiza butelki rumu Jamaïque'a, za drogie pieniądze w jednym z angielskich handlów kupionej. Znaleziono w niej: nierektyfikowany alkohol, methylikę, isopropylikę, amylikę, aldhélyd e żywice aromatyczne w rodzaju kamfory, a właściwego rumu.... ani kropli!

Co się tyczy likierów, które niegdyś, będąc przygotowywane sumiennie, ułatwiały trawienie i wzmacniały nadwątlone organizmy—dziś są to mikstury, naprędce z lichych, bo najtańszych zrobione spirytusów, a dla zagłuszenia odoru i niesmaku, osłodzone i uperfumowane najróżnorodniejszemi, po większej części szkodliwemi zdrowiu esencyjami.

Niemniej zarzucono dawniejsze sposoby robienia vermout'u, absyntu, wódek gorzkich, trawiennych i westkowych.

To też, z kolei przeszedłszy wszystkie dzisiejsze sposoby robienia tych trujących fabrykatów, „Figaro" z całą energiją uderza na alarm.

Na co przydadzą się szpitale dla pijaków, epileptyków, idyjotów i innych ofiar spirytusu?—woła dziennik paryzki—na co przytułki dla niedołężnego ich potomstwa?!...

Przepełnią się one wszystkie, jeżeli jaknajprędzej władze właściwe nie ukrócą swawoli i nadużyć fabrykantów, szynkarzy i episierów! „Dzien. Łódz."

się ich wyrzec, odmawiają przyjmowania zboża w porze obecnej i nie chcą płacić reszty należności.

× **Hodowla kur.** Pewien ziemianin z okolicy Warszawy zaprowadza u siebie hodowlę kur. W tym celu wybudował ogromny kurnik, kilkomorgowe miejsce wysokim parkanem ogrodził, a około niego w przygotowanych odpowiednio dołach, urządzoną została hodowla robaków na pożywienie dla kur. Hodowla ta prowadzoną być ma w następujący sposób: Po wypełnieniu dołów trocinami, te ostatnie polane zostaną świeżą krwią i posypane chlebem, a następnie szczelnie zakryte. Po kilku dniach wytworzą się robaki, które stanowić będą tani, a niezmiernie pożywny pokarm dla kur. Hodowlę tego rodzaju właściciel majątku badał pod Pilznem w Czechach. Kurczęta będą dostarczane do Sosnowca i za granicę.

× **Międzynarodowy zjazd rolników** odbędzie się w ciągu roku 1893 w Paryżu. Według informacyj dzienników petersburskich, w zjeździe tym przyjmą udział i przedstawiciele ruskiego gospodarstwa rolnego, którzy otrzymali już odpowiednie zaproszenia.

Przemysł i Handel.

Pogłoski. Pod wpływem pięknej wiosennej pogody w Odesie nanowo zaczęły kursować pogłoski o spodziewanem jakoby wkrótce cofnięciu zakazu wywozu zboża za granicę. Pogłoski te powszechnie znajdują wiarę, dzięki ciągłemu spadkowi cen na niektórych wewnętrznych rynkach. Przedewszystkiem spodziewają się cofnięcia zakazu wywozu kukurydzy, której wielkie ilości znajdują się w Bessarabii—i owsa.

Dozwolony został wywóz mąki pszennej z portów Azowskiego i Czarnego morza za granicę, pod warunkiem zobowiązania wywozowców do przywiezienia do kraju odpowiedniej ilości pszenicy w ziarnie.

Zeszłoroczne zbiory herbaty w Chinach, zwłaszcza przedniejszych gatunków, udały się gorzej, aniżeli zwykle. Wobec tego składnicy herbaty zgromadzili znaczne zapasy towaru z r. 1890, osiągając na tem znaczne korzyści.

Warszawscy szewcy jak i składnicy skór narzekają na zmniejszenie się zamówień obuwia do Cesarstwa. Powodem tego jest znaczny przyrost pracowni, wyrabiających obuwie sposobem fabrycznym ze skór, nabywanych przez przedsiębiorców z pierwszej ręki. Druga przyczyna niemożności konkurowania z fabrykami leży w znacznem obniżeniu cen przez ostatnie, bowiem za parę obuwia „średniego", hurtownicy fuszerzy, zamiast dawniej pobieranej ceny rs. 3 kop. 20, obecnie żądają rs. 2 kop 70.

ROZMAITOŚCI.

□ **Osobowa poczta pneumatyczna.** W Hamburgu zamierzają wprowadzić inowacyję na polu komunikacyi osobowej. Utworzyło się tam towarzystwo, które postaowiło zaprowadzić osobową pocztę pneumatyczną, taką, jaka istnieje już dla przesyłania pakunków. W tym celu zbudowana ma być linija próbna między Hamburgiem a Büchen, która ma mieć 24 klm. długości, a przebywaną będzie w przeciągu 11 minut, czyli w stosunku przeciętnej szybkości 110 klmtr. na godzinę. Cylinder w którym pomieszczą się trzy osoby, ma mieć dwa metry długości i metr szerokości. Skoro pasażerowie wejdą, cylinder zostanie zamknięty i zaopatrywany będzie świeżem powietrzem ze specyjalnego rezerwuaru. W przeciągu trzydziestu sekund osiągnięta będzie największa szybkość i projektodawcy są pewni, że pomimo olbrzymiej szybkości, ruch cylindra, oświetlonego elektryczną lampą żarową, będzie bardzo łagodny; pasażer odczuje wstrząśnienie co najwyżej w chwili zatrzymania się. W każdym razie, pasażerowie w rurze, mającej metr średnicy, będą musieli siedzieć skuleni lub leżeć i to po dwóch obok siebie, bo inaczej nie pomieszczą się przy dwumetrowej długości cylindra. Cena biletu jazdy wyniesie od 25 do 40 fenigów.

□ **Osobliwsze wyleczenie.** Profesor dr. Karol Stoerk ogłosił w ostatnim numerze wiedeńskiego tygodnika medycznego (Wiener Medicinische Wochenschrift) sprawozdanie z niezwykle pomyślnego wyleczenia, dokonanego przezeń w bardzo niebezpiecznym wypadku tuberkulozy krtani. Faktowi temu poświęcamy dłuższą wzmiankę, ponieważ świadczy on, że owa straszna choroba w pewnych warunkach sprzyjających może być wyleczoną. Pacyjentem prof. Stoerka tak pomyślnie wyleczonym, jak opiewa sprawozdanie, był fabrykant z Łodzi, mężczyzna w sile wieku, niezwykle tęgi i dobrze odżywiany. W roku 1885 zaczął on cierpieć na chrypkę i plucie krwią, później utworzyły mu się naroście w krtani, w tchawicy i na strunach głosowych, które rozszerzały się coraz bardziej, pomimo wszelkich użytych środków przyżegających, jak kwas mleczny, kwas azotowy, i chromowy oraz dokonanych kilkakrotnie operacyj. Gdy prof. Stoerk w kwietniu 1888 r. wziął w kuracyję pacyjenta który już przedtem zasięgał jego porady, pacyjent ów niemógł już wcale wydawać głosu i cierpiał na duszność w tak wysokim stopniu, że chwilami groziła ona uduszeniem. Ponieważ pacyjent nie chciał poddać się tracheotomii, zdecydował się prof. Stoerk na dokonanie operacyi wewnątrz krtani, do którego to celu kazał sporządzić sobie według własnych wskazówek zupełnie nowy instrument, a mianowicie kleszcze ostre, niezwykłej objętości. Za pomocą tego instrumentu udało się mu zaraz na pierwszem posiedzeniu, przez wycięcie i wydobycie ośmi u kawałków narośli w krtani i w tchawicy, tak rozszerzyć otwór oddechowy, że niebezpieczeństwo uduszenia było usunięte. Przez powtarzane w dalszym ciągu drobne wycięcia powiodło się mu w ciągu roku przywrócić choremu głos silny i dźwięczny. Równie pomyślnem, jakkolwiek bardzo uciążliwem i niebezpiecznem było zupełne usunięcie nowotworów z nagłośni za pomocą roztworu sublimatu. W jakiś czas po operacyi zanikła także połączona bezkrwistość mózgu, na którą zapadł pacyjent, zdaniem prof. Stoerka, skutkiem utrudnionego przez wiele lat oddychania. Obecnie pacyjent jest zupełnie zdrów i zajmuje się swemi interesami fabrycznemi. Pozoła mu tylko w mowie częsta zmiana regestru głosowego, gdyż podczas choroby odwykł od właściwego użycia strun głosowych. Dla usunięcia tej wady prof. Stoerk zalecił mu ćwiczenia, a mianowicie czytanie w jednym regestrze głosowym. Że cały przebieg choroby był tuberkuliczny, dowiodły tego badania mikroskopowe. Prof. Stoerk uważa opisaną formę tuberkulozy za nadzwyczaj rzadką, gdyż w literaturze medycznej zaznaczonych jest dotychczas tylko dziesięć podobnych wypadków, które obserwowali Mackenzie, Schuitzler, Percy, Kidel, Schäffer, i Schrötter. Prof. Stoerk wyjaśnia, że nie byłby z pewnością osiągnął tak pomyślnego skutku operacyi, gdyby pacyjent nie posiadał doskonałych organów trawienia, które dostarczały mu obfitego i silnego pożywienia. Z powyższem wiąże prof. Stoerk uwagę, że tak jak w każdem leczeniu tuberkulozy podniesienie ogólnego stanu zdrowia jest niezbędnem jak też i przy miejscowem traktowaniu i leczeniu tuberkulozy krtani, jest ono warunkiem koniecznym.

□ **Wykrycie zbrodni przez sen.** Pan P., obywatel ziemski z powiatu tarnowskiego w Galicyi, w roku zeszłym zgubił 600 złr. papierkami po 50 złr., o czem, wstąpiwszy do swego arendarza Kupsteinera, temuż opowiedział. W karczmie siedział Koźminkier, biedny handlarz skórek, nędznie ubrany, który przybliżył się do p. G. i zapytał o rodzaj zgubionych pieniędzy. Zainterpelowany obywatel nie chciał dać nawet odpowiedzi, gdy Koźminkier wyjmuje z kieszeni zgubione pieniądze i oddaje poszkodowanemu. Rzadka uczciwość tak wzruszyła pana G. że połowę sumy oddał jako nagrodę Koźminkierowi. Świadkiem tej sceny był Kupsteiner, arendarz. Minęła kilka tygodni. Pewnej nocy pan G. budzi się pod wpływem snu, w którym ukazuje mu się biedny w łachmanach Koźminkier z wymówkami, że przez owe 300 złr. został zamordowany. Sen przestraszył pana G., który jednakże, mając wiele interesów własnych zapomniał o tem. W przeciągu kilku dni następnych sen powtórzył się jeszcze, co spowodowało pana G. do zapytania arendarza Kupsteinera o żydka, który otrzymał od niego owe 300 zlr. Arendarz dał wymijającą odpowiedź, tłomacząc się że go nie znał, gdyż był to tylko podróżny, który nie wiadomo zkąd przybył. W kilka dni Koźminkier znów we śnie ukazuje się panu G. opowiadając, że podstępnie zamordował go Kupsteiner. Pan G., zrobiwszy rewizyję, daje znać władzy, która znalazła u Kupsteinera 300 złr. dane przez p. G. Koźminkerowi. Przy śledztwie Kupsteiner przyznał się do winy. Sąd jednomyślny w Tarnowie w tych dniach skazał winnego na powieszenie. Wyrok wykonano pod Tarnowem.

□ **Niebezpieczeństwo głodu w Galicyi.** Na zapytanie wydziału krajowego, czy i o ile zachodzi obawa głodu wśród ludności rolniczej zachodniej w Galicyi, uchwalił komitet krakowskiego towarzystwa rolniczego odpowiedzieć, iż na podstawie sprawozdań okręgowych towarzystw rolniczych, oraz dat, zebranych przez komisyję statystyczną, niebezpieczeństwo głodu jest niewątpliwie bardzo groźnem, szczególniej zaś w powiatach północnych i podgórskich zachodniej części Galicyi, oraz w okolicach nizkich na Powiślu i nad innemi większemi rzekami—a to wskutek nieurodzaju żyta i kartofli, które stanowią podstawę wyżywienia ludności wiejskiej. Jako środki zaradcze wskazuje komitet w pierwszym rzędzie roboty publiczne, w celu dostarczenia zarobku; dalej ulgi podatkowe, obniżanie taryf kolejowych dla przewozu kartofli i kukurydzy, którą już obecnie żywią się włościanie; nareszcie pomoc przy zakupnie na wiosnę kartofli do sadzenia. W tej samej sprawie uchwalił komitet poparcie petycyj do sejmu i rady państwa, wystosowanych przez towarzystwo rolnicze okręgowe w Wieliczce i w imieniu zachodniej części kraju, oraz petycyję gmin i obszarów dworskich, proszących o prowadzenie w r. b. regulacyi dopływów i obwałowania Wisły w powiecie wielickim i bocheńskim, w celu dostarczenia zarobku uboższej ludności. Oprócz tego, ma wnieść komitet do sejmu osobną petycyję w sprawie głodowej, opierając się na przedstawionych przez towarzystwa rolnicze okręgowe datach. Bardzo wielka nędza panuje już dzisiaj w powiecie żywieckim.

□ **Przeciwnikami br. Hirscha,** jak się okazuje, są sami żydzi. Wiadomo, że br. Hirsch postanowił poświęcić kilkanaście milijonów fr. na emigracyję żydów ruskich i austryjackich do Ameryki. Wiadomo również, że ludność chrześcijańska tych krajów jest z całą sympatyją dla żydowsko-emigracyjnych planów br. Hirscha. Tymczasem właśnie wśród żydów filantropijne projekty br. Hirscha znajdują zaciętych przeciwników. Nowoyorskie gazety donoszą, że w końcu zeszłego roku w New-Yorku odbył się meeting żydowskich kółek robotniczych, na którym postanowiono protestować w najenergiczniejszy sposób przeciwko utracie roboty i obniżeniu płacy zarobkowej, które wywoła szczodrobliwość br. Hirscha, wzmagająca żydowską emigracyję do Ameryki. Na rzeczonym meetingu zapadła następująca jednogłośna rezolucyja: „Żądamy od br. Hirscha, aby uwolnił nas od swojej dobroczynności i zatrzymał sobie swoje milijony, które zamiast w błogosławieństwa, zamieniają się w przekleństwa i źródło nędzy". Z tego pokazuje się, że żydzi amerykańscy wszelkiemi siłami starają się odżegnać od swoich europejskich współwyznawców, widząc w nich nie przyjaciół, lecz wrogów ekonomicznych.

□ **Kierowanie balonami.** Czasopisma zagraniczne podają wiadomość o wyniku prób kierowania balonami, jakie odbyły się w Crayford, niedaleko Manchester, w Anglii, w d. 17 b. miesiąca Znany w świecie aeronautów zaszczytnie od lat kilku p. H. Maxim, dwa lata temu przystąpił do zbudowania przyrządu, pozwalającego dowolnie kierować lotem balonu. Niezrażony początkowemi niepowodzeniami, nie ustawał w pracy i po licznych a niefortunnych próbach wpadł nareszcie na właściwy pomysł. Przy finansowem poparciu swych przyjaciół, zbudował on olbrzymi balon, który miał 110 stóp długości i 40 szerokości. Obrotami jego kieruje naftowa machina kondensacyjna, ważąca 1,800 funtów i śruba, podobna na pierwszy rzut oka do skrzydeł wiatraka, robiąca 2,500 obrotów na minutę. Cały aerostat z przyrządami waży 19,000 funtów, urządzony jest dla 12-tu podróżnych i może zabrać do 24,000 funtów pakunków. Szczegóły budowy machiny są tajemnicą wynalazcy, który stara się o przyznanie mu prawa wynalazku. Próby dokonane publicznie z tym balonem powiodły się zupełnie. Podnosił się i spuszczał z łatwością wielką nieraz szybował wysoko na 1,000 metrów i za danym z dołu sygnałem powracał w to samo miejsce zkąd poprzednio w górę się wzbijał.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W d. 30 kwietnia (12 maja) w urzędzie p-tu brzezińskiego na przebrukowanie ulic: Reformackiej Starego-miasta, Rawskiej, Koziej i Groblej w m. Brzezinach, od sumy 3017 rs. 24 kop. in minus.

— 11 (23 maja na komorze w Granicy na sprzedaż skonfiskowanych towarów, za sumę 812 rs. 43 kop.

— 5 (17) czerwca w Łodzi w kancelaryi rejenta Julijusza Gruszczyńskiego na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Targowej pod № 398, od sumy 4,950 rs.

— 8 (20) czerwca w kancelaryi rejenta Konstant. Mogilnickiego na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Widzewskiej pod № 1110, od sumy 16,050 rs.

— 9 (21) czerwca w kancelaryi rejenta Władysława Jonszera na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi, przy ul. Dzielnej pod № 1373 od sumy 45,000 rs.

— 10 (22) czerwca w kancelaryi rejenta Konst. Płacheckiego, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi, przy ul. Skwerowej, pod № 1384 G, od sumy 11,700 rs.

— 5 (17), 8 (20) czerwca w kancelaryi hypotecznej w m. Łodzi na sprzedaż posesyj m. Łodzi: 1) przy ul. Widzewskiej pod № 1110, od sumy 160,500; 2) przy ul. Targowej pod № 398, od sumy 4,950 rs.

— 14 (26) kwietnia w urzędach powiatów: noworadomskiego, rawskiego, brzezińskiego i będzińskiego na 3-ch letnią dzierżawę propinacyi na gruntach włościańskich tychże powiatów.

Kronika giełdowa.

Po ukończeniu rachunkkw giełdowych odnoszących się do epoki marcowej nastrój ogólny bardzo się wzmocnił. Głównie dla rubli usposobienie było silne a to w związku z rozporządzeniem, mocą

którego wywóz mąki pszennej z południowych portów został dozwolonym. Upatrują w tem spekulanci zapowiedź dalszych w tym duchu dekretów, które znaleźćby mogły usprawiedliwienie w dobrych widokach na urodzaje. Nie teraz oczywiście pora o tem mówić i dla tego faktycznej doniosłości kombinacyje podobne mieć nie mogą skutek wszakże jaki wywarły był korzystny.

Na polu papierów publicznych zapanowała mocna tendencyja szczególnie dla listów zastawnych m. Warszawy, które jako tańsze kupowano w znaczniejszych kwotach. Kurs tych listów podniósł się też do 101 prawie. Seryje starsze o 1% droższe. Bezzmiennie trzymały się listy ziemskie. Pierwszą seryję kupowano po 102 gdy zaś druga do piątej włącznie obiegały od 101.25 do 101.35 kop. Znaczniejszych tranzakcyj dopełniono także listami m. Łodzi ostatnich seryj, których kurs podniósł się na 99.25 i dalsze ma widoki zwyżki. Niemniej dla obligów kanalizacyjnych usposobienie było lepsze; zapłacono do 99 rs. 50 kop. Prowincyjonalne 6% listy kaliskie, płockie i lubelskie wyżej 104 chętnie kupowano. Natomiast 5% listy wileńskie trzymały się względnie słabo.

Z walorów państwowych listy likwidacyjne obiegały po 97.75 w dużych i 97.65 w małych sztukach. Pożyczki wschodnie trzymały się na poziomie $102^1/_4$ za drugą i $102^3/_4$ za trzecią emisyję w żądaniu. Za pożyczki wewnętrzne zapłacono 95.10 i $94^1/_2$. Pożyczki premiowe pierwszej emisyi 237, drugiej 219 i szlacheckie 200. Te ostatnie po 199 poszukiwane. Akcyje w niewielkim obrocie. Gotówka jest obfita.

Wedle notowań „Biura Bankowego Gazety Losowań„ płacono:

za markę 48,25 kop.
„ frank 39.25 „
„ gulden 83 — „

Poleca się ***pierwszorzędny a tani Hotel Angielski w m. Częstochowie,*** w bliskości dworca kolei żelaznej.

O G Ł O S Z E N I A.

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że niezależnie od wynikłego w dniu 30 z. m. w składzie przy ulicy Nowogrodzkiej pożaru, prawidłowy bieg interesu w niczem nie zostaje przerwany i wszelkie obstalunki tak w biegu będące, jakoteż od dnia dzisiejszego otrzymane, najakuratniej wykonane zostaną.

Hurtowy Skład wódek i spirytusu

firmy **J. A. KOSZELEW**

w Warszawie

ul. Nowogrodzka Nr. 7.

(Raj i Fr. № 2602) (2—1)

Zarząd Towarzystwa

PROCHOREWSKIEJ TRZECHGÓRNEJ

MANUFAKTURY

Zawiadamia niniejszem, że **OTWORZYŁ w WARSZAWIE** przy ulicy **Gęsiej № 12** w domu Munka

SKŁAD HURTOWY

swoich wyrobów.

(Raj. i Fr. № 2192) (3—2)

W dominium Witów są do sprzedania

Kartofle

do sadzenia drobniejsze, jako też **większe do jedzenia,** dobrych i kruchych gatunków— po cenie umiarkowanej. (3—1)

LEŚNIK obznajm: z hodowlą karpi, poszukuje miejsca.

RYBAK Wiadomość w księgarni **Leona w Kielcach.** (1-1)

NAJWYŻEJ zatwierdzone

TOWARZYSTWO AKCYJNE do rozwinięcia chmielarstwa i handlu chmielem krajowym

Oddział w Warszawie

przy ulicy Solec № 41

sprowadza z gwarancyją prawdziwe **Saazkie** (czeskie)

sadzonki chmielowe

sortowane z renomowanych i najbardziej celowi odpowiadających plantacyj. Informacyje udziela chętnie. (R. i F. 1250) (2-2)

WŁODZIMIERZA SAPIŃSKIEGO

WĘGIEL KAMIENNY, KOKS, WĘGIEL DRZEWNY

SKŁAD: Róg Aleksandryjskiej Alei i ulicy Odeskiej w Piotrkowie.

Obstalunki należy robić w składzie. Odstawa natychmiastowa. (52—10)

2000 szt. kasztanów

4-ro i 5-cio letnich, do sprzedania, w Radomsku, w ogrodzie K. Soczołowskiego. (3—2)

15 RS. (6—3)

KURS PSZCZELNICTWA

od 10 do 12 rano.—Zarembina w Piotrkowie, folwark Rychłowisko.

Perła tatrzańska. Na miejscu apteka. **Z A K O P A N E.** Stacyja klimatyczna poczta i telegraf.

Zakład wodoleczniczy D-ra Chramca otwarty cały rok. Do końca czerwca ceny zniżone a to dziennie **od 3. zl. 50 ct.** począwszy, za pokój kompletnie urządzony z pościelą, pożywieniem i kąpielami; goście korzystają **bezpłatnie z zakładowej biblijoteki, bilardu, fortepianu, czytelni, kręgielni, i gimnastyki.** Na żądanie posyła się regulamin obowiązujący w zakładzie leczniczym na Chramcówkach.

Z powodu licznego zjazdu gości w sezonie letnim, uprasza administracyja zakładu o listowne lub telegraficzne poinformowanie się przed przybyciem, czy pokój na razie jest do dyspozycyi.

(1—1) **D-r A. CHRAMIEC**

dyrektor i właściciel zakładu wodoleczniczego na Chramcówkach.

DENTYSTA

Zygmunt Rosenblat

w Piotrkowie, Stary Rynek, dom po Koczorowskim — wprawia zęby sztuczne, leczy i plombuje. Codziennie od 10 rano do 6 po południu. (52—25)

Szycie i znaczenie (6—6)

bielizny przyjmują w domu W-go Spana—Kożuchowskie.

Cukiernia Zommera

poleca Sz. Publiczności **na nadchodzące święta** wielki wybór **tortów, mazurków, baumkuchenów, ciast, baranków** święconych dla dzieci, oraz wszelkiego gatunku **kwiatów i maczku** do ubierania ciast **po cenach bardzo przystępnych;** jednocześnie wykonywa wszelkie obstalunki z największą akuratnością.

(2—2) Z wysokiem poważaniem

A. Zommer.

WYNAJEM POJAZDÓW

Włodzimierza Sapińskiego

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty.

Karety, Powozy, Bryki, Konie.

BYCZEK

trzyletni, czysty holender—do sprzedania **w Cieszanowicach** przez Gorzkowice. (2—2)

Biuro Bankowe „Gazety Losowań".

w Warszawie Krakowskie Przedmieście № 51, ma honor zawiadomić, że załatwia w Towarzystwach kredytowych, Ziemskim i m. Warszawy, **Konwersacyję Listów Zastawnych** na rzecz stowarzyszonych: dopełniając zarazem wszelkich formalności prawnych i kasowych. (0—11)

DOM HANDLOWY
TSIN-ŁUN

Zjednoczone Towarzystwo Kjachtyńskich kupców herbaty

podaje do wiadomości powszechnej, że znana ze swych zalet przednich

HERBATA

od rs. 1 k. 40 do rs. 3 za funt

znajduje się we wszystkich składach kolonjalnych

W PIOTRKOWIE

Dom handlowy posiada składy swoje: w Kjachcie, Irbicie, Irkucku, Niżniem-Nowogrodzie, Moskwie, Petersburgu, Warszawie, Łodzi, Wilnie, Mińsku, Ekaterynosławiu, Rydze, Woroneżu, Tambowie, i innych miastach.

(Raj. i Fr. № 2029) (4—4)

Dystylarnia Parowa
PATSCHKEGO i TROSZLA
w Warszawie

nagrodzona pięcioma **złotemi medalami, dyplomami honorowemi**, oraz najwyższą nagrodą, **orderem**, na wystawach międzynarodowych, poleca prócz różnego rodzaju **wódek i likierów**

WÓDKĘ MYŚLIWSKĄ
WÓDKĘ WIOŚLARKĘ
WÓDKI z GWIAZDKĄ

które dostać można we wszystkich handlach win i spirytualij **w Piotrkowie.**

(91—52)

Katary, Zatkanie kanałów oddechowych, Suchoty, Astma
leczą się zażywając: Kapsulki Guyota

CAPSULES GUYOT.

Kapsulki te dawniej były czarne i nieprzyjemne do połykania, obecnie są białe, podobne do cukierków.

Na każdej kapsulce odbity jest podpis **Guyot.**

Najdelikatniejszy żołądek znosi smołę w **Kapsulkach Guyota** zawartą.

Uważać należy na podpis trójkolorowy.

Znajdują się we wszystkich aptekach.

Fabryka i sprzedaż hurtowa
19, rue Jacob w Paryżu.

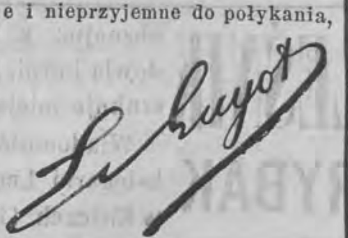

(R. i F. № 445) (10—5—3)

SARPINKA

Na lato 1892 roku

Detaliczna i hurtowa sprzedaż

Album próbek wysyła się

OD GRUDNIA ZA 40 KOP.

nadesłanych w markach pocztowych w liście rekomendowanym **do Saratowa. Kantor główny i ekspedycyja centralna**

SARATÓW pasaż **ŁAPTIEWA**

filije:

MOSKWA, Pietrowka, pomiędzy Kuźnieckim i Sałtykowskim „piereułkiem", naprzeciw magazynu Wandrag

KAZAŃ, od Stycznia r. 1892, na placu Mikołajewskim, dom H. Juszkowa

W TYFLISIE, od Listopada 1891 roku.

(10—10)

BENDER & STEPANOW

KSIĄŻKI FABRYCZNE

do zapisywania K A R, jak również

KSIĄŻKI DLA ROBOTNIKÓW

nabywać można w **DRUKARNI**

E. PAŃSKIEGO

vis-à-vis Sądu Okręgowego w PIOTRKOWIE

podług wzoru zatwierdzonego przez JW. Gubernatora Piotrkowskiego, wraz **z normalnym regulaminem** wewnętrznym fabryki, zatwierdzonym przez pana Inspektora Fabrycznego.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie.

jej, że ten kto zapłacił za grono, odegra ważną rolę w jej życiu i bała się być poznaną. Przeczucie się nie sprawdziło. Nikt jej nie zaczepił, nikt nie żądał nagrody za swą uprzejmość.

Wsiadła do pociągu, dążącego ku Nicei i wspomnienie przygody zatarło się powoli w jej umyśle.

Fioletowe cienie zmroku rozpostarły się nad morzem Śródziemnem, skoro przejeżdżała Saint-Raphaël, nędzną wówczas mieścinę nad piaszczystym portem położoną. Ujrzała jeszcze archipelag de Lérins i ostatni promień słońca zagasł.

Noc zaszła prędko i skalista okolica przybrała ponurą barwę. Nieznany widok wśród nocnych cieni, sprawił przygnębiające wrażenie na Violecie. Noc była zupełna, gdy wysiadła w Cannes. Podała dorożkarzowi kartkę, na której napisano „Villa Marina obok Pins de la Danse” i wsiadła, ustawiwszy obok siebie skrzyneczkę; koń rad, że odpędzić może tysiące much, obsiadających mu nozdrza, pomknął jak strzała, przebiegł dolinę des Antibes, wysadzoną oliwnemi drzewami i zaczął piąć się pod górę, minął kilka will i zatrzymał się nareszcie przed zakratowaną bramą ogrodu. W ciemności można było zauważyć płaski dach willi, wystającej nad wierzchołkami drzew.

Violeta zapłaciła dorożkarzowi, ten też zaciął konie i pojechał. Dziewczyna została sama jedna, na drodze, wśród nocy. Po długiem macaniu, trafiła nareszcie na dzwonek i pociągnęła zań z całej siły.

zdala tylko dochodził ją plusk fal i świst wiatru. Czy bała się?... nie; obawa przed jakiemś urojonem niebezpieczeństwem, byłaby ulgą wobec dojmującej ją istotnej troski. Ci, którzy w tym wieku przespali pierwszą noc pod cudzym dachem, co po raz pierwszy położyli się bez uścisku serdecznego, a dotąd żyli w ciepłej atmosferze rodzinnego ogniska, pojmą, jaki straszny ciężar przygniatał uciśnione serce biednej Violetty. Długo, bardzo długo płakała, a łzy płynęły z jej oczu obfite; ale młodość nie znosi długo niesnu; przed północą Violetta spała już twardym, kamiennym snem młodości.

II.

Obudził ją śmiech dźwięczny i szczebiot dziecięcy; skoczyła do okna i wyjrzała. Czteroletnia dziewczynka biegała po ogrodzie, śmiejąc się i szczebiocąc. Jasne, wesołe słońce, zalewało falą światła pokój; przebrała się prędko, odświeżyła twarz w zimnej wodzie, odsunęła od drzwi komodę i wyszła na korytarz.

Dom cały był w ruchu. W ogrodzie pracowano: koszono trawę, obcinano krzewy, zamiatano aleje, w najpiękniejszych punktach ustawiano eleganckie ławki i fotele. W domu tapicerzy ustawiali meble, zawieszali portiery i firanki; ogrodnicy znosili kwiaty, myto marmurowe podłogi w przedsionkach,

froterowano posadzki, rozrzucano tu i owdzie dywany.

Dziwny to był dom: pretensyjonalny i komiczny zarazem. Różowy tynk opadał z niego miejscami, tu i owdzie zdobił go różnokolorowy fajans i mnóstwo dodatków architektonicznych, nie mających między sobą najmniejszego związku. Wewnątrz girlandy kwiatów i owoców przecinały sklepienia i otaczały kolumny. Pomimo, że wszystko to było w wysokim stopniu niegustowne, składało dziwnie wesołą, rozbawioną jakąś całość.

Na ganku stała ta sama tęga kobieta, która przyjęła wczoraj Violetę; z dzieckiem i młodzieńcem, którego możnaby śmiało wziąć za gospodarza domu albo gościa, tak starannie i elegancko był ubrany. Violetta wiedziała jednak, że panowie o ósmej rano nie przyodziewają ceremonijalnego stroju i nie omyliła się.

Kobieta zwróciła się do niej.

— Ah! jesteś nareszcie—zawołała.—Co prawda, zapóźno wstałaś, ale pierwszego dnia ci się to wybaczy. Nie jadłaś jeszcze śniadania Violeto? Wszak tak ci na imię, czytałam kartkę na kuferku!... Zabawne imię, prawda panie Karolu?... Ja nazywam się Franciszka Vitalis, możesz mi mówić: pani Vitalis.

Młoda dziewczyna milczała. Pani Vitalis zbliżyła się do niej.

— To kamerdyner hrabiego, pan Karol—rzekła, z uroczystą powagą.

Pan Karol ukłonił się jej głęboko. Widywał, że tak robią panowie, gdy ich prezentują. Violeta

— Panna Mérian zapewne?—spytał.

— Tak panie hrabio.

— Dziękuję bardzo, że zechciała pani przybyć na oznaczony termin i mam nadzieję, że się tu pani podoba. Widzę, że Magdalena uwielbia już panią.

W progu ukazała się pani Vitalis.

— Violetto! śniadanie już gotowe, idź do kuchni... Ah! przepraszam, panie hrabio!

— Dziękuję pani; idę zaraz.

— Przepraszam—zawołał hrabia, ostrym i wyniosłym tonem.— Nikt tu nie ma prawa odzywać się do panny Mérian w ten sposób, a ktokolwiek jej ubliży, będzie natychmiast wydalony. Co do pani— dodał tonem pełnym szacunku, zwracając się do Violety — zechce pani na tę kobietę wołać „Franusiu” albo też „Nianiu”; tak bowiem i my ją nazywamy.

Violeta była szczerze zakłopotana burą, którą mimowolnie ściągnęła na głowę Vitalisowej. Gdy zbliżyła się do kuchennych schodów zabiegł jej drogę Karol, z głębokim ukłonem.

— Pan hrabia—rzekł—prosi, by pani poszła do swego pokoju. Śniadanie będzie tam podane. Tak rozkazał pan hrabia.

— Oczywiście!—zawołała Vitalis, nadbiegając.— To był pomysł tej głupiej kucharki.

Wchodząc na górę, Violeta usłyszała gniewliwe uwagi robione kucharce przez gospodynią, by tem łatwiej mogła zrzucić z siebie odpowiedzialność. Miała już wejść do izdebki, która jej przez noc za schronienie służyła, gdy postępujący za nią bez szelestu lokaj, inne drzwi wskazał jej ręką.

Po kilku chwilach na zwirowej ścieżce ozwały się czyjeś kroki.

Młoda jakaś dziewczyna otworzyła jej drzwi; tuż za nią biegł pies, ujadając z całej siły.

— Czy to jest Villa Marina?—spytała z bijącem sercem.

— Tak, tutaj. A co takiego?

— Czy tu mieszka hrabia de Navarreins?

— *Non capisco* — odparła z zakłopotaną miną dziewczyna.

— *Aspetta momento* — dodała po chwili, i co sił pobiegła do willi, zostawiając Violettę samą, z ujadającym coraz zajadlej kundlem.

W tej samej chwili otworzyło się okno pierwszego piętra i ostry gniewliwy głos kobiecy zawołał.

— Kto tam?

— Czy jestem u hrabiego de Novarreins?—zawołała Violeta.

— Tak jest. I cóż z tego?

— Jestem nauczycielką irlandką, której hrabia oczekuje.

Obie kobiety porozmawiały ze sobą w narzeczu niezrozumiałym dla Violety i nareszcie otworzono jej bramę.

Ponieważ nikt od niej nie odebrał kuferka, zaniosła go sama aż do domu. W przedsionku spotkała wysoką, tęgą kobietę, której twarz, równie jak głos, niemiłe zrobiły na Violecie wrażenie.

— To także! żeby o tej porze przyjeżdżać!... Cóż to przyjechałaś do małej?... A umiesz aby szyć

i prasować?... Umiesz się z dziećmi obchodzić?... Czy służyłaś już gdzie?

— Czy gdzie służyłam?—powtórzyła Violeta.

Oburzenie i rozpacz ogarnęły nią; zapanowała jednak nad sobą i odrzekła spokojnie.

— Nie zamówiono mnie tu do szycia ani do prasowania, ale do prowadzenia edukacyi młodej panienki.

— Młodej panienki?... A to paradne. Młoda panienka ma cztery lata!... Ale to już nie moja rzecz; ułożysz się z państwem.

— Czy nie będę mogła dziś się z nimi zobaczyć?

— Są w Nicei. Zobaczysz się jutro. Ja idę już spać, a oto twój pokój.

Zaprowadziła ją na pierwsze piętro i otworzyła drzwi. Cztery bielone ściany, siennik na żelaznem łóżku, krzesło i wyszczerbiona miednica na białej sosnowej komódce, stanowiły całe umeblowanie pokoju. Nawet po skromnem urządzeniu Mount-Zion, Violeta odczuła nędzę otaczającą ją wokoło. Megera wyszła i Violeta została sama. Koszyk, w którym miała trochę prowiantów, był zupełnie pusty, a biedne dziewczę umierało z głodu. Nie byłaby jednak za skarby świata zażądała nawet szklanki wody w tym niegościnnym domu. Przedewszystkiem chciała się zamknąć; przy drzwiach nie było jednak ani zamka, ani zasuwy; z wielkim trudem zaciągnęła komodę pod drzwi, postawiła na niej stół, kuferczek i zdmuchnąwszy świecę, nierozebrana rzuciła się na łóżko. Za każdym szelestem podnosiła się i siadała na łóżku. Wszystko jednak w zupełnej pogrążone było ciszy;

odpowiedziała zaledwie dostrzegalnym skinieniem głowy. Panią Vitalis onieśmielił widocznie chłód młodej dziewczyny; umilkła też przestępując z nogi na nogę i zacierając ręce.

— Pójdę zobaczyć, czy śniadanie dla ciebie gotowe—rzekła w końcu i wyszła.

Violeta tymczasem zwróciła się ku dziecku. Mała była ładniutka, ale wdzięk jej ruchów niknął pod bogatą i poobszywaną na wszystkie strony kosztownemi koronkami sukienką. Wyglądała poprostu komicznie w tym stroju dorosłej elegantki. Od kilku chwil patrzyła już uważnie na Violetę, z pewną nieufnością i niepokojem.

— Jak ci na imię?—spytała w końcu.

— Violeta.

— Tak, jak te kwiatki, co rosną w trawie?

— Zupełnie tak samo.

— Ah! jak ja lubię fijołki! Tak ślicznie pachną, a mama nosi je zawsze tu....

Wskazała ręką na piersi.

— Nie było cię tu wczoraj. Zkąd ty się wzięłaś?

— Przyjechałam gdy spałaś, z bardzo daleka, by cię kochać i uczyć czytać.

— Zdaleka?—powtórzyła mała marzycielka, — z bardzo daleka?... A może ty jesteś aniołkiem?

Wdzięcznym i szybkim ruchem młoda dziewczyna przysiadła na ziemi i zbliżyła twarz swoją do świeżej buzi dziecka. Czarna jej spódniczka roztoczyła się wokoło i stanęła, jak bufa. Prześlicznie wyglądała w tej chwili. Szary kapelusz i płaszcz, które

zasłaniały jej twarz i kibić, zniknęły, ponad białem czołem wiły się złociste loczki, ciemno fijołkowe oczy patrzyły prosto, a świeże dziecinne usteczka wesoły uśmiech ożywiał, regularny owal twarzy zdradzał przytem pewną siłę woli i moc charakteru. Całość nietylko czteroletnie dzieci mogłyby wziąć za anioła.

— Wiesz co? — szczebiotało dalej dziecko.— Ja nie chcę się uczyć czytać.

— Nie chcesz się uczyć?

— Nie, nie chcę, czytanie takie nudne.

— Zkądże wiesz o tem, kiedy czytać nie umiesz?

— Kiedy ci mówię, że nudne, to nudne—zawołała młoda despotka, tupiąc energicznie nóżką.

— Cóż więc chciałabyś robić?

— Oglądać obrazki.

— Ciągle?

— Ciągle.

— Ale jakie obrazki?

— Pięknych pań, bardzo ładnie ubranych i panów, którzy przed niemi klękają.

— A więc będziemy oglądać obrazki! — odparła z uśmiechem Violeta.

— Jeśli tak, to będę cię kochać.

I dziecko zarzuciło jej rączki na szyję.

Lekkie skrzypnięcie butów na mozajkowej podłodze ganku ostrzegło Violetę, że nie jest sama z dzieckiem. Prawdopodobnie musiał tam być elegancko ubrany pan Karol. Obejrzała się i, zamiast niego, ujrzała wysokiego i przystojnego młodzieńca, w rannej kurtce, spoglądającego życzliwie na nią i na dziecko. Violeta zarumieniła się i zerwała z ziemi.